

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

FORUM

00-656 WARSZAWA
ul. Śniadeckich 10

8 20-02-2000
Nr z dn.

TEATR



Teatr

(23 I)

„TEATR, któremu chyba żaden inny nie dorównuje siłą, szaleństwem, odwagą*). Teatr, jakiego już nie ma. Spektakl ten powstał w Polsce, w 1990 roku, wkrótce po upadku muru berlińskiego. Sądzone, że oto dobiega kresu stulecie, w którym doszło do strasznego doświadczenia, jakim były rządy nazistów, wręczających żółte gwiazdy w zamian za odcinki kuponów «odzieżowych». Odwracała się karta, kończyła się epoka krematoriów, na których producenci wypisywali swe nazwiska. Wszystko to należy do przeszłości.

Krystian Lupa urodził się w 1943 roku na Śląsku, udręczonym przez niemiecką okupację, na Śląsku, który był zawsze pograniczem, rozdartym między Polską a Niemcami. Teatr Lupa wstrząsa, a zarazem podnosi na duchu. Która z dwu metafor Jeana Geneta: «Potęga ciemności» czy «Mroczna moc zła» – lepiej oddaje to, co nam pokazano na scenie Odeonu, zamalowanej «na węglowo» przez wielkiego twórcę teatru, Krystiana Lupa? Jean Genet uważał, że nie należy lękać się metafory, gdy chce się przekonywać mówić o «nocnej częstce człowieka, której nie sposób przeniknąć (...) jeśli się nie sięgnie po wszelkie zasoby języka». Chociaż Lupa nigdy nie inscenizował Geneta – z pewnością go ceni. A Genet musiał niemało wiedzieć o Dostojewskim: wszak fascynowało go zarówno Dobro jak Zło, te kategorie tak różne, które jednak odróżnia się dopiero *ex post*.

Teatr ten powstał i działał na wschodzie Europy, w regionie, który przez dłuższy czas należał do «Europy Wscho-

Polacy w Odeonie

O paryskim triumfie Krystiana Lupa i jego zespołu.

dniej». I taki to właśnie teatr prezentuje Krystian Lupa ze swoim zespołem. Oto 27 aktorów, wirtuozów, wolnych od narcyzmu, o głosach wyrazistych, nigdy jednak nie popadających w przesadę; o ciałach wymownych, sprawnych, zharmonizowanych w sposób tak niezwykle i naturalny, że każdy aktor występuje jak gdyby z osobna, stanowiąc jednak organiczną część całości. Nie, takiego «rzemiosła» u nas się nie widuje.

W ubiegłym sezonie Lupa, buździel pamiętnych emocji – prezentował także w Odeonie (ta sala mu odpowiada) swą mroczną wizję «Lunatyków», spektakl osnuty na podstawie powieści-rzeki Hermana Brocha: inny to był sen, inny cud. W tym tygodniu (niestety tylko przez parę dni) mogliśmy oglądać wznowioną adaptację «Braci Karamazow», wierną replikę spektaklu Lupa z 1990 roku.

Lupa, poprzednio dyrektor Starego Teatru, obecnie działa na Scenie Kameralnej, przerobionej z sali kinowej. Reżyser wrócił do «Braci Karamazow» z tą samą muzyką, z tymi samymi aktorami. Autor tego arcydzieła zmarł 28 stycznia 1881 roku. Dostojewski, wyleczony z uzależnienia od hazardu, ukojony, po raz pierwszy nie nękany biedą – zamierzał kupić dla swych dzieci małą posiadłość. Swemu wydawcy mówił: «Pozwólcie, że się z wami nie pożegniam. Chcę żyć i pisać jeszcze przez dwadzieścia lat». Projektował dalszy ciąg «Braci Karamazow», akcja miała rozgrywać się po dwudziestu latach – z Aloszą jako głównym bohaterem. Tymczasem parę tygodni później Dostojewski dostał krwotoku z płuc, zażądał ostatniego namaszczenia – i umarł. Miał sześćdziesiąt lat. W ostatniej drodze na cmentarz przy klasztorze Aleksandra Newskiego towarzyszyły mu wielotysięczne tłumy.

Dostojewski nie był dramaturgiem, nie ma jednak drugiego powieściopisarza, po którego utwory ludzie teatru sięgali tak często i tak pożądlwie, nierzadko ku zachwytowi publiczności. Jak mówi Lupa: «Tego tworzywa nie sposób zdradzić, nie sposób mu się sprzeniewierzyć». Dodaje jednak, że ono samo nie wystarcza: «Docho- dzą sytuacje i sceny, których nie ma w powieści. Jak gdyby dzieło literackie na mocy żywiołowego, intuicyjnego procesu wiodło ku czemuś nowemu».

We Francji przede wszystkim Camus był zafascynowany wielkim Rosjaninem, czemu dał dowód pisząc – na podstawie «Biesów» – swoich «Opętanych». Autor «Obcego», wprowadzając Meursaulta w świat absurdu, zbliżał się już do definicji piekła, jaką Dostojewski daje w «Braciach Karamazow»: udręka człowieka, którego nie stać na doskonalszą miłość...

Po siedmiogodzinnym przedstawieniu wychodzimy mówiąc sobie, jakby to było dobrze, gdyby, na przykład, zaproszono Lupa, by «skalał» scenę i po-



(LIBERATION)

złociste łoże Comedie Française, by tam ustawił swe drzwi, niesamowite a tak konkretne, drzwi, przez które wchodzi i wychodzi, tam i z powrotem, synowie Fiodora Karamazowa. Tej sagi, tego «kryminału», nie wymyśliłby żaden Faulkner, żaden O'Neill. Dostojewski tak określał swą metodę: «Weźcie jakiegokolwiek wydarzenie z rzeczywistego życia, na pozór nawet niczym się nie wyróżniające, a jeśli tylko starczy wam siły i wnikliwości – znajdziecie w nim głębię, jakiej nie ma u Szekspira.»

Czy Szekspir zdobyłby się na takie oto zdanie: «Mają mi tyle do zarzucenia, że czasami – ze strachu – myślę o samobójstwie.» A tak właśnie mówi Smerdiakow, bękart i ojcobójca, ukazany jako przewrotny słabeusz przez Piotra Skibę, który gra także Diabła. Należałoby wymienić wszystkie nazwiska krakowskich aktorów: Pawła M. w białym habicie jak w blasku reflektorów dyskutuje z Janem F. o absolutnym złu, jakim jest cierpienie dziecka, i o hipotetycznej, a jakże ludzkiej nadziei na nieśmiertelność, Opowiedzieć o szale Mitii (Zbigniew R.) bliskiego oblędu, o cierpieniu kobiet, bohaterkach jakby z najznakomitszych filmów Bergmana.

Lupa tworzy jak człowiek filmu. Jak malarz. Jak muzyk. Biel całunu, spod którego wystają stopy zmarłego starca Zosimy (odwieczna absurdalność stóp nieboszczyka), biel w księżycowej poświacie migocących świec – ma w sobie wszystko ze zdjęcia z krzyża Zubarana czy Kaspara Friedrichsa. I przez cały czas – muzyka, świergot ptaków, dźwięk dzwonów. Od Pasji według Mateusza przechodzi się do andante z kwartetu Schuberta, gdy jęklivy ton skrzypiec towarzyszy cierpieniu dziewczyny przy oknie, ułomnej Lizy. To nie taki sobie zwykły teatr. Nawiedził nas TEATR w pełnym znaczeniu tego słowa." (at)

MATHILDE LA BARDONNE

*) Korespondencję z Krakowa na temat spektaklu Lupa przekazaliśmy w numerze 5 (1800) FORUM.